Michael Landau
Rock Bottom
Provogue 2018

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Michael Landau zasłynął jako utalentowany gitarzysta sesyjny. W latach 80. XX wieku nagrywał ze światowymi gwiazdami. Ma też na koncie kilka płyt solowych, do których zalicza się również najnowsza – „Rock Bottom".

Wkładając krążek do odtwarzacza, byłem przygotowany na typową mieszankę bluesa i rocka, jednak Landau całkowicie mnie zaskoczył.

Klimaty są tu zupełnie inne. Artysta nie powiela schematów. Wszystkie kompozycje napisał on lub jego współpracownicy. Przeważają wolne tempa, a gitara hipnotyzuje. Muzyków improwizujących tak stylowo i w podobny sposób podających riffy ze świecą szukać.

Landau wymyślił technikę, która kojarzy się z czasami Woodstock, jednak zawiera także frazy jazzujące. Do tego jego brat, Teddy Landau, fantastycznie gra na basie. Niskie dźwięki prawie we wszystkich nagraniach pojawiają się na pierwszym planie. Całość to prawdziwa uczta dla miłośników gitarowych brzmień. Wokale zapewne tu i ówdzie można by poprawić, ale pod względem instrumentalnymi jest to album, jakich mało. ■

Grzegorz Walenda

Beth Hart & Joe Bonamassa
Black Coffee
Provogue 2018

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Jeśli jest to kolejna płyta tych dwojga wykonawców, a w programie znów znalazły się standardy, to chyba każdy, kto słyszał dwa poprzednie albumy, wie, czego się spodziewać.

Tym razem Beth Hart, słynąca z tembru głosu na granicy warkotu, i geniusz gitary przypomnieli utwory mniej u nas znanych wykonawców. Na album trafiły kompozycje wylansowane przez gwiazdę country Lucindę Williams, rhythm and bluesową piosenkarkę Delores LaVern Baker czy zdolnego artystę z Austrii Klausa Waldecka. Ale nie tylko, bo piosenka tytułowa pochodzi z repertuaru Ike'a i Tiny Turnerów.

Płytę można podzielić na dwie części – pierwszą, bardziej wybuchową, z rockiem wzbogaconym energiczną sekcją dętą, oraz drugą, łagodniejszą, w której pojawia się więcej motywów bluesowych.

W obu konwencjach wokalistka czuje się dobrze, a gitarowe solo Bonamassy w utworze „Joy" po prostu zapiera dech. Nie zmienia to faktu, że premierowe kompozycje tej dwójki ucieszyłyby mnie bardziej. ■

Grzegorz Walenda

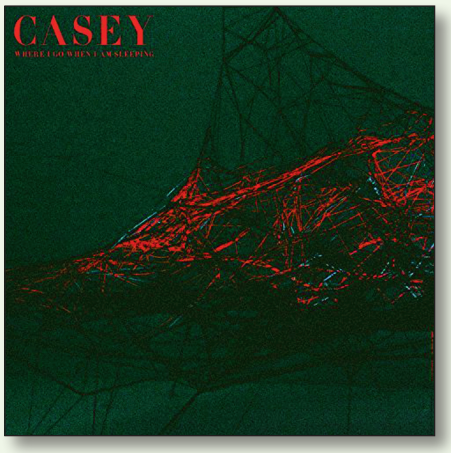

Casey
Where I Go When I Am Sleeping
Hassle Records 2018

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Tytuł „Tam, dokąd zmierzam we śnie" zapowiada niecodzienne wrażenia. I to się potwierdza. Co prawda, pierwsza kompozycja mogłaby zapewne niejednego melomana ukoić do snu, ale już w drugiej następuje zaskakujący zwrot akcji. Z melancholijnych marzycieli Casey zmieniają się w thrash-metalowców, chociaż też nie do końca. Bo o ile wokalista charczy jak typowi przedstawiciele gatunku, to dźwięki gitar z metalem nie mają nic wspólnego. Już bardziej przypominają britpop.

I to jest główna zagwozdka. Trash metal, ale nie wszędzie, bo po nim pojawia się kompozycja instrumentalna, równie łagodna jak utwór otwierający płytę.

Naprawdę, trudno w tak odmiennych stylistykach, ułożonych obok siebie, poczuć się komfortowo. Ktoś powie, że nawet Black Sabbath grali nastrojowe ballady i nikomu to nie przeszkadzało. Różnica polega jednak na tym, że tam wszystko do siebie pasowało, a tutaj nie. Casey wymyślili inną odmianę skrajności. Pod względem instrumentalnym i, poniekąd, wokalnym wszystko się zgadza, jednak zestawienie tak różnych stylistyk nie do końca stroi. ■

Grzegorz Walenda